

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“
z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześcijańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnieniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud – dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 25 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. —
Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:

29-go kwietnia: Piotra m., Feliksa.

Wschód słońca:

godz. 4 minut 36

Zachód słońca:

godz. 7 min 20

Jmionia słowiańskie:

29-go kwietnia: Sławogost.

Nasze Towarzystwa polskie, czy „ferajny“.

Dużo niestety mamy jeszcze rodaków nieświadomych, którzy należą do różnych „ferajnow“ niemieckich, mianowicie do „krygerferajnow“. Ludzie ci w swym zaślepieniu nie widzą, albo widzieć nie chcą, że „ferajny“ te mają wyraźne germanizatorskie cele, że tam członkowie Polacy, słuchając wciąż hymnów pochwalnych dla niemieczyzny, podczas gdy wszystko, co polskie, przedstawiają im w najgorszym świetle, w najczarniejszych barwach — powoli objętniej dla polskości lub wprost się wynarodowiają. Niebezpieczeństwo to może i widzi nie jeden, lecz pomimo tego tkwi dalej w takim „ferajnie“, gdyż tak wielki ma dla niego urok ta „fajność“ niemiecka, a niejednemu robotnikowi polskiemu schlebia zapewne i to, że na „apelu“ może jako „ferwalter“ lub „aufseher“ poklepie go po ramieniu, nazywając go przytem „kamerad“. Taki wysoki zaszczyt niejednemu bardzo schlebia, chociaż może na drugi dzień przy pracy ten sam „aufseher“ nawymyśla mu, na czem świat stoi, w miejsce „kamerad“ innemi już i mniej zaszczytnymi darząc go przydomkami.

Atoli przyznać trzeba, że nie wszyscy z upodobania do „fajności“ niemieckiej należą do „ferajnow“, lecz w znacznej nawet mierze tylko ulegając naciskowi pracodawców i innych wpływowych czynników. Że różni nasi pracodawcy potrafią wyzyskiwać swą przewagę ekonomiczną do celów politycznych, na to mamy niezliczone dowody. Okazało się to najliczniej i najjaskrawiej przy wyborach, a i teraz jeszcze wciąż podobne dzieją się rzeczy. Pracodawcy żądają, aby robotnik polski za nędzny zarobek, który mu płacą, oddawał im nie tylko swe siły i zdrowie, lecz chcieliby, aby się wyrzekł także swych osobistych przekonań politycznych i był ślepo posłusznym w ich ręku narzędziem, — chcieliby, aby nawet dobrowolnie i pokornie poddawał się tym operacjom hakatystycznym, dokonywanym w celu wynarodowienia ludu polskiego. W tym celu mianowicie pchają robotników w szeregi związków wojskowych. Czytelnicy nasi przypominają sobie, jak to w zeszłym roku donosiliśmy o jednym takim jaskrawym wypadku na pewnej kopalni w okolicy Katowic, której dyrektor pewnego dnia powołał do swej kancelarii wszystkich robotników, którzy służyli w wojsku a do „krygerferajnu“ jeszcze nie należał, i nakazał im pójść na „apel“ wojskowy i przystąpić do „ferajnu“. Ludzie ci — a było ich około stu — ulekli się i z obawy przed utratą chleba przystąpili do „ferajnu“.

Podobnych wypadków dużo zapewne możnaby wyliczyć, a tych przymusowych „ferajnistów“ można wprawdzie wytłumaczyć, lecz nie można ich uniewinnić. Gdyby bowiem wszyscy polscy robotnicy jednogłośnie oparli się namowom i groźbom pracodawców, wówczas niktby ich zmusić nie mógł i nic by im się za to nie stało, gdyż wszystkich nie mogliby pracodawcy z pracy wydalić, bo którzyby im pracowali! Lecz do takiego jednomyślnego działania potrzeba zgody i jedności, a tej niestety nie ma w obozie naszych robotników, gdyż pełno tam jeszcze przychlebów, którzy w nadziei uzyskania lepszego stanowiska

łamają solidarność i zdradzają sprawę robotniczą i sprawę polską.

Niejednak taki polski „ferajnist“ wprawia w siebie, że można należeć do „krygerferajnu“, a pomimo tego być dobrym Polakiem, i w myśl tego rozumowania swego należy i do „krygerferajnu“ i obok tego także do jakiego polskiego towarzystwa. Że rozumowanie takie jest błędne, to wnet się okazuje w postępowaniu takiego pół-Niemca i pół-Polaka, gdyż wnet można zauważyć, że na pierwszym miejscu stawia on niemiecki „ferajn“. Jak smutne przytem wywołuje objawy taka sztuczna dwoistość, tego dowodem zajście, które niedawno temu zdarzyło się w Bottrapie na obczyźnie, a o którym „Dziennikowi Polskiemu“ piszą, co następuje:

Smutny widok przedstawiał się nam na pogrzebie pewnego rodaka, który za życia chciał służyć i sprawie polskiej i pruskiej od razu. Dla tego był członkiem towarzystwa polskiego św. Barbary i „krygerferajnu“. Jak za życia był i Polakiem i Prusakim, taki też miał pogrzeb. Na przodzie postępował „krygerferajn“ z „faną“ i muzyką, wygrywającą nieboszczykowi hymny pruskie, a za związkiem wojsków postępowało na drugim miejscu dopiero towarzystwo św. Barbary.

Nie miałbym ostatecznie nic przeciwko temu, że na pogrzebie tego człowieka był „krygerferajn“, bo „jakie życie taka śmierć“, uczy nas przysłowie polskie. Trudno mi jednak pominąć milczeniem ten szczegół, że wielu na pogrzebie obecnych rodaków, którzy są członkami towarzystwa św. Barbary i „krygerferajnu“ zarazem, nie wiedziało do której odczyny należą, czy do polskiej czy niemieckiej. Błąkali się więc biedacy, to w tę, to w ową stronę, aż nareszcie trafili do „krygerferajnistów“ i jako dzielni obrońcy pruskiej ojczyzny maszerowali za „faną“.

Ten wymowny przykład powinien być wystarczającą wskazówką dla tych wszystkich nieświadomych i otumanionych, że dla nas Polaków nie ma miejsca w „krygerferajnie“ jak wogóle w wszelkich innych związkach niemieckich. Dwom panom służyć równocześnie nie można, a kto ma w sercu trochę poczucia polskiego, kto chce uchodzić za dobrego Polaka, ten się nie będzie wpraszał tam, gdzie go niechętnie widzą, nie będzie narażał się na niebezpieczeństwo wynarodowienia, lecz jedynie należeć będzie do towarzystwa polskiego. Dzięki Bogu mamy dziś już dość sporą liczbę różnych towarzystw polsko-katolickich, a jeżeli jedno lub drugie nie rozwija się prawidłowo, to pominawszy szukany hakatyzmu, jest to głównie winą nas samych, że niedostatecznie towarzystwa te popieramy. Jeżeli towarzystwa nasze będą miały licznych i gorliwych członków, wtedy też będą się korzystnie rozwijały, a działalność ich obfite wyda owoce dla naszej sprawy narodowej.

Zjazd delegatów

Związku Tow. polsko-katolickich robotników w Niemczech.

Pierwszy tego rodzaju zjazd delegatów polskich Towarzystw robotniczych w Berlinie udał się — jak donosi „Dzien. Berl.“ — pod każdym względem

świetnie, a rezultat jego dobrze wróży o dalszym rozwoju Związku.

Przyjechali reprezentanci polskich Towarzystw z najróżniejszych stron rzeszy niemieckiej, z Hamburga, Hanoweru, Westfalii, Saksonii, Księstwa Anhalt, z Brandenburgii a nawet z Górn. Śląska, aby radzić nad wspólną drogą a przytem poznać się wzajemnie i uściśnić dłoń bratnią.

Część delegatów przyjechała już w pierwsze święto wieczorem, reszta przybyła poniedziałkowymi rannymi pociągami.

Punktem zbornym był „Lehospiz“ przy Rüdersdorferstr.

Jak przystoi na Towarzystwa, stojące na gruncie katolickim, zaczęto zjazd od wspólnego udania się do kościoła. Delegaci gromadzili się o godz. 1/4 na 11 w kościele św. Piusa, gdzie się o tym czasie odbywało nabożeństwo polskie.

Na chórze Towarzystwo śpiewu św. Cecylii wykonywało piękne wielkanocne pieśni.

Celem bliższego poznania się i zacieśnienia węzłów sympatii między delegatami bratnich Towarzystw wpadł dzielny prezes Związku na szczęśliwą myśl urządzenia wspólnego obiadu dla uczestników zjazdu.

Jakoż zasiadło na obszernej sali „Lehospizu“ przy w wielki trójkąt zestawionych stołach około 120 osób, delegatów i gości. Byli to przeważnie robotnicy i drobni rzemieślnicy.

Po poł. o godz. 5 zagał zebrał prezes Związku p. Bloch przy bardzo licznych udziale delegatów i gości. Z wygłoszonych na zebraniu tem sprawozdań wyjmujemy następujące szczegóły:

Z dniem 10 stycznia upłynęło 2 lata, gdy przez 5 Towarzystw berlińskich i z okolicy, a mianowicie przez Tow. katolickich robotników polskich w Berlinie, Schönebergu, Brandenburgu, Hennigsdorfe i Rüdersdorfe, Związek powołany został do życia. Ziarno przez te Towarzystwa rzucone na dobrą padło glebę, dowodem tego, iż przez rok swego istnienia Związek liczył przeszło 30 Towarzystw z 1700 członkami i funduszem 1350 mk. Początkowa jego praca ograniczała się tylko na prowincję brandenburską; przyjmowano li tylko robotnicze Towarzystwa. Po pierwszym i drugim zebraniu kwartalnym, gdy praca poczęła przybierać szersze rozmiary, gdy liczne Towarzystwa po za piaskami brandenburskimi poczęły się do Związku garnąć, zarząd zniewolony był przybrać do swego grona i wspólnej pracy osobną komisję wykładową, razem z którą zostały wypracowane nowe ustawy w ten sposób, iż Związek rozciąga swą pracę na całe Niemcy.

W ciągu roku ubiegłego przystąpiło do Związku 17 nowych Towarzystw z 610 członkami, tak że obecnie Związek liczy 50 Towarzystw z 2300 członkami.

Po następnym stwierdzeniu przez prezesa, że na posiedzenie przybyło 50 delegatów reprezentujących 41 Towarzystw ze wszystkich stron Niemiec (w końcu posiedzenia przybyła reszta, tak że z wyjątkiem jednego wszystkie Towarzystwa związkowe były reprezentowane), zdał kasyer Związku p. Grzelachowski sprawę z stanu kasy. Z sprawozdania tego wynika, że w roku ubiegłym było w związku 2804,28 mk. dochodu, 708,25 mk. rozchodu, zatem na rok bieżący pozostaje w kasie 2096,03 mk.

Prócz tego posiada związek fundusz wykładowy, w którym na rok bieżący pozostało 90,83 mk., które złożone są w berlińskiej „Skarbonie“.

Pod koniec zebrania uchwaloną została następująca

Rezolucya:

Delegaci Związku Towarzystw polsko-katolickich robotników w Niemczech zebrani na drugim zjeździe w Berlinie dnia 24 kwietnia 1905 roku uchwalają następującą rezolucyę:

1) Polacy należący do Tow. niemiecko-katolickich robotników, germanizując się w krótkim czasie. Wstępują do nich przeważnie z dwóch przyczyn: a) iż ich ksiądz niemiecko-katolicki uprzejmie na zebranie zaprasza; b) iż upatrują w tych towarzystwach korzyści materialne, których wyżej wymienione towarzystwa udzielają swym członkom w razie wypadku śmierci, fałszywie tłumacząc sobie, że nasze polsko-katolickie towarzystwa robotnicze są za słabe i nie mogą podobnych zobowiązań względem swych członków wypłnić na własną rękę i dla tego są omijane przez robotnika polskiego.

Ze względu jednak na potrzebę przeciwdziałania owej cichej a pewnej germanizacji ludu polskiego, i aby mógł konkurować z Towarzystwami niemiecko-katolickimi, uważamy za niezbędnie potrzebne, aby wszystkie Towarzystwa o charakterze polsko-katolickim przystąpiły do Związku naszego.

2) Wyrażamy nasze zdziwienie, iż Towarzystwa z Berlina i okolicy jeszcze wszystkie do Związku nie należą; oczywiście wyłączamy tu Towarzystwa śpiwackie i „Sokołów“, które do własnych Związków należą. Według naszego przekonania Towarzystwa Berlina i okolicy powinny świecić dobrym przykładem rodakom z dalszych okolic, i choćby nie dla własnej korzyści, to dla ogólnego dobra winny należeć do centralnego Związku.

3) My delegaci zebrani na dzisiaj zjeździe przyrzekamy sobie nawzajem uroczyste, iż będziemy agitowali wszędzie i zawsze za naszym Związkiem, tak iż w końcu wszystkie Towarzystwa, a przedewszystkiem na obczyźnie, dla Związku pozyskamy. Kto nie z nami, ten jest przeciw nam.

Około godziny 10 porządek dzienny po 5 godzinnych obradach został wyczerpany. Byłyby one niewątpliwie jeszcze trwały, gdyby nie niezwykła wręcz energia i zręczność przewodniczącego w prowadzeniu dyskusji. W podniesionym nastroju ducha opuszczali delegaci salę obrad i rozjeżdżali się do miejsc swego zamieszkania.

Polacy

w górnictwie westfalsko-nadrenskim.

Statystyka z roku 1903 o górnikach w obwodzie węglowym nad Rurą wykazuje także stosunek narodowościowy pomiędzy górnikami. Jest to najnowszy wykaz urzędowy. Jeżeli w ostatnich dwóch latach zaszły zmiany, o czem wątpić nie należy, to tylko w kierunku powiększenia liczby żywiółów napływowych. Już w roku 1903 stwierdzono, że liczba przybyszów wzrasta w stosunku do liczby ludności tubylczej, czyli niemieckiej.

W roku 1903 liczyło ogólne Towarzystwo knapsaftowe (Algemeiner Knap-

schaftsverein) 244 355 członków krajowych i 15 989 obcokrajowców. Pomiędzy członkami »krajowymi« znajdowała się bardzo znaczna liczba Polaków, czyli, jak urzędowo mówią, przybyszów z wschodnich prowincji monarchii pruskiej. Na 100 górników krajowych liczone 33 Polaków.

Pomiędzy górnikaми obcokrajowymi przeważają poddani austriacy, których było 9 994, Holenderczyków było 2 885, Włochów 2 204, poddanych rosyjskich 636, Belgijczyków 117, innych narodowości 153.

Dokładny pogląd na stosunek liczby górników polskich dają następujące liczby z poszczególnych okręgów górniczych:

	ogólna liczba górników	Polaków	obcych
Hamm	1 301	107	69
Dortmund I	16 536	2002	946
„ II	18 830	4665	1446
„ III	18 298	6105	986
Recklinghausen w.	15 222	6466	1022
„ z.	14 946	6311	1220
Witten	12 196	2001	165
Hottingen	10 651	1442	349
Bochum połudn.	12 289	3446	311
„ półn.	14 007	4340	582
Herne	17 338	8430	554
Gelsenkirchen	17 373	8383	616
Wattenscheid	17 549	7344	251
Essen wschodn.	14 065	5250	485
„ zachodn.	17 773	7007	1389
„ połudn.	14 195	2487	871
Werden	3 186	186	227
Oberhausen	25 585	6616	4396

Jak z powyższego zestawienia wynika, zamieszkuje najwięcej Polaków w okręgach górniczych Herne, Gelsenkirchen, Recklinghausen zachodnim i wschodnim, Essen zachodnim, Wattenscheid i Dortmund III. Ogółem liczone 82 610 górników Polaków, pochodzących z dzielnic polskich (Śląska, Poznańskiego i Prus).

»Dzien. Pol.«

Polska.

Zabór pruski.

Hakatyzm w kościele.

W Wielki piątek wieczorem o godzinie 7-mej miał się odbyć w kościele farnym w Lesznie śpiew polski. Niestety, pisze »Gaz. Polska«, i tych drobnych okruczeń polskiego nabożeństwa pozazdrościli »auckatolicy« Polakom. Kilka minut po godzinie 7 rozpoczęli Polacy śpiewać pieśń nabożną »Rozmyślajmy dziś«, lecz skoro ją skończyli — o dziwo! jakiś chłopak niemiecki, widocznie umyślnie w tym celu wydelegowany, zaczął pieśń niemiecką i sam

jeden ją śpiewał. Gdy zamilkł, zaczęli Polacy pieśń »Krzyżu święty«. — aż tu znowu ledwie ukończył chłopak niemiecki »solo« czyli jeden jedyny kilka-ście zwrotek po prostu »odbeczę«, bo śpiewem nie było można tego nazwać. I tak po cztery czy pięć razy powtórzyło się to samo. Podobne przeszkadzanie Polakom w nabożeństwie zaszło w tym roku po raz pierwszy. Nowy w tym dowód, że hakatyzm wciska się do kościołów.

Cofają »culagi«.

Z Gniezna piszą: Dwom nauczycielom z tutejszego powiatu odjęła władza szkolna »Ostmarkenculagi« od kwietnia r. b., natomiast udzieliła jej jednemu z nauczycieli tutejszych, ale dopiero po usilnych staraniach, które interesowany nauczyciel poczynił aż w ministerstwie oświaty w Berlinie.

Brak nauczycieli daje się w powiecie tutejszym czuć dotkliwie. Znaczna ilość drugich posad na wsiach wakuje, bo kandydatów nie ma, a system obecny od poświęcenia się temu zawadzi i rodziców i młodzieńców odstrasza. W Zdziechowie np. uczył pierwszy nauczyciel 186 dzieci sam, ostatecznie i on zachorował i otrzymał urlop na sześć tygodni.

Germanizacya nazw polskich.

Za pozwoleniem ministra rolnictwa, domen i lasów zmieniono we wtleńskim obwodzie leśniczym, w powiecie bydgoskim, nazwy następujących leśnictw: Dąbrowa na »Strelitz«, Mokre na »Lugheide«, Zdroje na »Mühlthal«.

Zabór rosyjski.

Szaleniec w Warszawie.

Jak donoszą pisma warszawskie, we Wielki Piątek o godz. 7-mej wieczorem z domu przy ulicy Brzozowej, (na Powiślu) wyszedł niejaki Krasawczyk i w przystępie obłąkania, czy też skutkiem nadużycia alkoholu począł strzelać z rewolweru do przechodniów. Najprzód zranił ciężko niejakiego Hersza Gelbseila oraz syna jego Szmale. Pierwszy ma przestrelone piersi, a drugi ranę w okolicy brzucha. Następnie ranił w szczękę żołnierza a później policyanta.

Krasawczyk wyjmował ładunki z kieszeni i strzelał bez miary, jedna kula zraniła przy ulicy Mostowej przechodzącą dziewczynkę, którą zajęły się zakonnice z sąsiedniego przytułku dla sierót.

Strzelając i krzycząc bez związku, Krasawczyk szedł ulicą Rybaki i tu spotkawszy na drodze Stanisława Tropińskiego, zabił go na miejscu. Następnie dostał się przez Kamienne Schodki

do górnej dzielnicy miasta i znowu zaczął strzelać na ul. Kościelnej, przyczem zmierzwszy się do feldfebla telegrafu wojskowego z cytadeli, przestrzelił mu nogę.

Oczywiście, pojawienie się strzelającego człowieka w ludnej dzielnicy miasta, wywołało straszną panikę, tem bardziej, że policya gwizdaniem i krzykiem ostrzegała przechodniów.

Dopiero na ulicy Franciszkańskiej, którą kroczył Krasawczyk, znalazł się niejaki Silberberg, który podjął się ubezwładnienia strzelającego i przed bramą domu nr. 13, zręcznie zaszedłszy go z tyłu, obalił na ziemię i rozbroił.

Wiadomości ze świata.

Polacy a Stolica Apostolska.

Żydowski »Berl. Tagebl.« nie przestaje zajmować się stosunkiem obecnego Ojca św. do Polaków. Już kilkakrotnie podawał wiadomości w tej sprawie, które jednak potwierdzone nie zostały. Obecnie znowu pismo to otrzymało z Rzymu następujący telegram:

Miałem wczoraj sposobność mówienia z wtajemniczonym w tę sprawę dostojnikiem kościelnym o znanym zająsci ks. arcybiskupa Stabilewskiego z rządem. Mój informator oświadczył tylko, że pod panowaniem Piusa X Polacy znajdują w Rzymie korzystniejsze usposobienie dla swych dążności, jak pod panowaniem Leona XIII, i to dzięki nieodświadczeniu del Vala.

Tyle korespondent »Berl. Tagebl.«, który widocznie chce skłonić rząd do wzięcia sprawy do ręki, jest to zresztą zupełny nonsens, bo Ojciec św. Pius X jest znany z tego, że kieruje się poczuciem sprawiedliwości i słuszności, a względy polityczne stawia na drugim miejscu.

Pielgrzymi polscy w Rzymie.

»Dziennikowi Poznańskiemu« donoszą z Rzymu:

W niedzielę o godzinie 4 przyjął papież na osobnym posłuchaniu młodzieńców z polską grupą z profesorami. Audyencya odbyła się w sali Lapidaryum. Ojciec św. dopuścił każdego osobiście do ucałowania stopy, co stanowi wyjątkowy wypadek. W poniedziałek odbyła się oficjalna audyencya w sali Regia; obecnych było 700 Polaków, pomiędzy nimi studenci; śpiewano polskie pieśni. Biskup ks. Bilczewski przedstawił papieżowi wybitniejsze osoby; papież długo i serdecznie odpowiadał a w końcu pobłogosławił.

Na ślub cesarzewicza niemieckiego zaprosił cesarz Wilhelm także reagenta księstwa Lippe-Detmold, hrabiego Biesterfeldta, którego zmarły ojciec z wielką trudnością wywalczył sobie prawo do tronu, a cesarz wzbraniał się zatwierdzić go. O tron ten starał się szwagier cesarza książę Schaumburg Lippe. Zatając o tron w Lippe-Detmold dotąd jeszcze nie zatwierdzony. Otóż rezydujący tymczasowo hrabia Biesterfeldt odpowiedział cesarzowi, że w uroczystościach ślubnych uczestniczyć nie będzie. Jak wiadomo, hrabiego zaprosił cesarz na otwarcie nowego tumu w Berlinie, ale i wówczas odpowiedział rejent odmownie.

Z Afryki.

O nowej bitwie Niemców z murzynami w Afryce południowo-zachodniej donosi naczelny wódz »ochotników« niemieckich generał Trotha. Dnia 13 kwietnia patrol niemiecki został napadnięty przez bandę murzynów. Dzieciwiciu murzynów padło, a zabrano im broń i bydło. O stratach po stronie niemieckiej generał nie wspomina.

Nowa proklamacya cara.

Londyński »Daily Graphic« otrzymał dziś z Petersburga doniesienie, że w przyszłą sobotę ma się ukazać nowa proklamacya cara, w której władca Rosji zamierza przyrzec uroczyście przeprowadzenie wszystkich zapowiedzianych reform, między niemi przede wszystkim reprezentacji narodu. Mówią że ma się to stać ze względu na niepokoje, jakich się obawiają na rosyjskie święta wielkanocne.

Zabójca ks. Sergiusza przed sądem.

Nadeszły jeszcze niektóre szczegóły o rozprawie przeciw sprawcy zamachu na w. ks. Sergiusza, Iwanowi Kalejewowi. Świadców było wezwanych 12. Oskarżenie wnosil prokurator, senator Szczelomitow. Publiczności na rozprawę nie dopuszczono, a jako reprezentantów urzędowych dopuszczono tylko głowę miasta Moskwy ks. Golicyna i marszałka szlachty, hr. Gudowskiego.

Kalejew zobowiązał swoich obrońców słowem honoru, że apelacyi nie wniosa, ani też prosić nie będą o przyznanie okoliczności łagodzących. Podobnie zobowiązał on matkę i siostrę, aby nie czyniły jego imieniem żadnych kroków o złagodzenie kary.

Podczas odczytywania wyroku otworzono wprawdzie drzwi do sali rozpraw, ale publiczności nie wpuszczono.

Matka podczas całej rozprawy była w sali; siostry nie wpuszczono. Kalejew wyroku, skazującego go na śmierć,

Jadwiga z Z. S.

Na strunach wspomnień.

O Jóźnie Dwernickim.

(Ciąg dalszy.)

4) Kawalerya przeszła pieszo, prawie po jednym żołnierzu, wiodąc konia w rękę. Piechota szła małemi grupami, a tak o północy już był Dwernicki z swoim wojskiem na prawym brzegu.

Pisze o tem w swoich pamiętnikach:

— Była to zimna wiślana kąpiel, wrząca chęcią spotkania się jak najprędzej z nieprzyjacielem, ogrzana.

Zaraz jeszcze w nocy poszedł Dwernicki do Rembkowa, a dnia następnego przeprowadził mu tam oficer na to wyznaczony, resztę oddziałów. Był tam oddział strzelców konnych, dwa bataliony piechoty i artylerya... lecz pozał się Boże, co to za artylerya była!... Słabe i nędzne konie, pozabierane od fiaków warszawskich, uprząż taka, że co chwila trzeba było wiązać, latać i sztukować... Przy tych armatkach i czterech, przy tych kilku wozach za niemi jadących, na dodatek jeszcze byli żołnierze tacy, którzy o służbie przy artylerji wyobrażenia nie mieli.

Jeden tylko Puzyna, komendant i dwu oficerów byli wymusztrowani i wyćwiczeni...

W trzy dni potem dowiedział się Dwernicki o tem, iż Gejsmar pod Łukowem obozuje, więc począł się posuwać ostrożnie, ażeby zająć drogę wielkiemu dowódcy wojsk moskiewskich... Chwila była ważna i stanowcza.

Dwernicki więc dał następujący rozkaz dzienny:

— Żołnierze! Znana mi jest wasza niecierpliwość, z jaką oczekujecie mierzenia się z nieprzyjacielem, co niejako wzbudza we mnie dumę. Ale uspokójcie się. Jutro zapewne wprowadzę was do boju. Rozprawa będzie gorąca, bo nieprzyjaciel, którego doścignemy, ma siłę co do liczby nierównie od naszej liczniejszą i wojsko z wojną obetnane. Ale tem lepiej. Chwalebniejsze będzie nasze zwycięstwo i da wam korzystną sposobność okazania, że jesteście Polscy synami. Niech żyje Polska.

V.

Nadszedł dzień wiekopomnej sławy.

Dnia 14-go lutego, w poniedziałek, równo ze świtem, przednia straż Dwernickiego zabrała do niewoli placówkę moskiewską. Stała ona we wsi Prawdzie, o ćwierć mili od Stoczka, a liczyła 80 kozaków i dragonów. Pułkownik Chmielewski przyprowadził zabraną placówkę do Dwernickiego. Dowiedział się więc od niej generał, iż Gejsmar ma dwa pułki dragonów, dwa pułki strzelców konnych, co stanowi razem 24 szwadronów, a przytem jeszcze dwieście sotni kozaków i dwie półbaterie konnej artylerji, a każda ma 6 dział trzyfuntowych...

Było więc razem 4,600 żołnierzy i 12 armat, a Dwernicki miał 2,100 ludzi i 4 działa.

Jednak żołnierze rozochoceni odezwą wydaną poprzednio, wołali z zapalem:

— Choćby było kilku na jednego,

pobijemy, a rachować tylko trupy i niewolniki będziemy!...

Należy jeszcze to dodać, iż Gejsmer był dzielnym wojownikiem i pogromił Turków w wojnie niedawnej, więc nie należało lekceważyć sobie jego spotkania. Ale dzielny i mężny Dwernicki nie strwożył się wcale. Gdy się żołnierze jego załazi, iż mają lance złe i słabo osadzone, on odrzekł:

— Pobijemy ich grotami!

— Pobijemy! — powtórzyli żołnierze i zaraz to uczynili pod Stoczkiem.

Dwernicki przez Stoczek przeszedł, nie zastawszy już tam wroga i szedł dalej, aż wybiegli wieśniacy i powiadają, iż od Toczysk pokazuje się Moskała.

W tej chwili korpus stanął gotowy do starcia się. Było to o godzinie 9-tej z rana.

Z pod lasu od Żerocina wysunęła się druga kolumna wrogów, a przyszła tak blisko, iż tylko na odległość strzału działowego zatrzymała się.

Dwernicki swoje wojsko ustawił w następującym porządku:

Piechotę w czworobokach i strzelców w asekuracyi armat. Ulanów podsunął pod las, naprzeciw wrogów, którzy wyszli od Żerocina, a strzelców i 4-ty szwadron ulanów naprzeciw tej kolumnie, co szła od Toczysk. Ubogi oddział artylerji ustawiony był tak, iżby mógł mierzyć do obu kolumn wroga. Strzelcy konni rozwinęli się frontem, a krakusy Kościuszki stali obok Dwernickiego...

Rozpoczęła się walka. Jak powiadał później Dwernicki, szwadrony obrzymich dragonów moskiewskich, gdy się starły z naszymi, zdawało się, że za-

kryły naszych, tak to były wielkie i silne chłopy, na rosłych koniach, jednak nasi prawie połowę wrogów z koni zszadzili.

Kiedy później dragoni moskiewscy wraz z artylerją zaczęli się posuwać coraz bliżej do naszych, kapitan Lewiński z 2-gim szwadronem ulanów wpadł jak burza i tak ich cofnął, iż musieli przez lichą i wąską grobelkę wracać w największym nieładzie.

Wtedy nasi zabrali Moskałom 5 armat z całym zaprzęgiem i z wozami amunicyjnemi, a posiekłszy około 100 wrogów na miejscu, przyprowadzili przeszło 100 jeńców.

To się działo z tej strony, skąd stali Moskale od strony Żerocina.

Patrzmyż teraz, co było po przeciwniej stronie od Toczysk.

Tam mocno wrogowie poczuli prążyć, a nasi śpiewali w głos: »Jeszcze Polska nie zginęła.«

Gdy Dwernicki spostrzegł, iż Moskale nie ruszają się wcale, tylko z armat piorą, posłał więc rozkaz pułkownikowi Rychłowskiemu, ażeby uderzył na wroga.

Ruszyli nasi, lecz zatrzymali się o kilkanaście kroków przed kolumną wroga.

Dwernicki więc rzuca się sam, prowadzi strzelców, okrąża lewe skrzydło tej kolumny, drugi oddział strzelców posyła z prawej strony, a w niedługiej chwili cofnęli się Moskale, pozostawiając 2 działa 6-cio funtowe i cztery jeńców 10-cio funtowe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wysłuchał spokojnie i oświadczył, że jest zadowolony. Wyraził dalej życzenie, aby wyrok wykonano na nim publicznie w biały dzień. Matka, która przez cały czas zachowywała się spokojnie, usłyszawszy te słowa, wybuchła płaczem.

Kiedy Kalejewa wyprowadzono z sali, jeszcze raz zawołał, że ani kasaty wyroku, ani laski nie żąda.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Do redakcji naszej przysłał z Botropu list, który pewien obywatel z Siemianowic pisał do swego brata, mieszkającego w prowincji nadreńskiej. List jest pisany pół po niemiecku pół po polsku i tak trudno do zrozumienia, że trzeba byłoby całymi godzinami siedzieć nad nim, aby nareszcie wyczytać treść jego. Smutne to skutki obecnego systemu szkolnego. Polskie dzieci nie uczą się ani po niemiecku ani po polsku pisać.

— Podczas Świąt odbył się tutaj zjazd delegatów t. zw. polskiej partii socjalistycznej. Udział w zjeździe brało 45 delegatów z Wrocławia, Berlina, Rixdorfu, Oberhausen, Herne, Poznań, Gniezna, Inowrocławia i różnych miejscowości Górnego Śląska. Znamieniem przy całym tym zjeździe było, że przysłuchiwac się obradom nie pozwolono żadnemu „niepowołanemu“ i nie wpuszczono żadnego redaktora gazet niesocjalistycznych, czy to polskich czy niemieckich. Wstęp dozwolony był tylko dla „towarzyszów“ — no i policji, dozorującej zebranie, jakoś widocznie „towarzyszom“ bardzo zależało na tem, aby treść ich obrad nie dostała się do wiadomości ogółu, skoro tak wielką tajemniczością się otaczali.

Pomimo tego atoli podaje tutejszy „Oberschl. Tageblatt“ dość obszerny referat, z którego wynika, że głównym przedmiotem obrad zjazdu była sprawa pojednania socjalistów polskich z niemieckimi, gdyż pomimo wspaniałych starań socjalistów polskich, którzy bez pomocy materialnej swych niemieckich towarzyszy obyc się nie mogą, dotychczas jakoś jeszcze nie przyszło do zgody i porozumienia.

Na obecnym zjeździe też skarżono się z różnych stron, że główny zarząd ogólnej partii socjalistycznej w Niemczech niedostatecznie uwzględnia warunki językowe i wynikające stąd odrębne potrzeby polskich „towarzyszów“. W końcu uchwalono też rezolucję, określającą podstawy zasadnicze, na jakich opierać się ma porozumienie z niemieckimi socjalistami. Mianowicie: polska socjalna demokracja jest samodzielną organizacją, która uznaje kompetencję niemieckiej partii socjalistycznej jako wyższej instancji w ogólnych sprawach partyjnych, atoli w sprawach obchodzących wyłącznie ludność polską ma być najwyższą instancją kongresu polskich socjalistów.

Jest to jednakże dopiero tylko życzenie polskich socjalistów, a pytanie wielkie, czy na zastosowanie jej w praktyce zgodzą się socjaliści niemieccy, wśród których pomimo pięknych teorii i mrzonek międzynarodowych, nie brak też — jak wiadomo — i takich, którzy zdradzają pewną słabość do hakatyizmu.

Pozatem poruszono także sprawę zeszłego wyboru posła Korfantego do parlamentu, przyczem jego poparcie przez socjalistów w wyborze ściślej uznano za konieczne w celu zadania klęski kapitalistom i miarodajnym czynnikiem rządowym. Następnie uchwalono przeniesienie zarządu partii na Górny Śląsk, rozwinięcie żywej agitacji za pomocą broszur, przez zakładanie towarzystw socjalistycznych itp.

Wobec tych zapowiedzi niech się więc robotnicy polscy mają na baczności, aby nie popadli w sidła socjalistyczne. Kto chce pozostać dobrym katolikiem i Polakiem, ten równocześnie nie może być socjalistą, bo jedno z drugiem się nie zgadza. Socjaliści sami już nieraz przyznawali, że religia i narodowość to dla nich rzeczy obywatelskie, a postępowaniem swoim wprost wykazują, że są wrogami kościoła i nie dbają o narodowość. Tak zwani polscy socjaliści chcą niby bronić polskiej narodowości, ale czynią to przeważnie

dla tego, że widzą, iż lud polski wcale by już nie szedł na lep międzynarodowych mrzonek. Więc baczność, robotnicy polscy!

— Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Tomickiego, który poszukuje zaprowadzony skład cygar we większym mieście na Górnym Śląsku.

Siemianowice. W drugie święto skradziono w kościele katolickim podczas nabożeństwa pewnej kobiecie z kieszeni 35 marek, które po nabożeństwie chciała zapłacić jakiś rachunek. Tymczasem nie małe było jej przerażenie, gdy wyszedłszy z kościoła zauważyła, że ją okradziono. — Smutny to bardzo objaw, że nieuczciwość ludzka już ani nawet przybytku Bożego uszanować nie może.

Załęże. Teżec karku szerzy się tutaj w zastraszający sposób. W ubiegłym tygodniu zaszło 10 nowych wypadków, z których 5 było śmiertelnych. Podobno rodzice zmarłych dzieci po części wcale nie zawiadomili władzy o zarazie, tak że spotka ich za to pewnie kara, gdyż, jak wiadomo, o każdym wypadku zarazy należy natychmiast donieść miejscowej władzy.

Roździeń. W oplakany stanie znajduje się tu ulica pomiędzy dworcami, po której trzeba po deszczu przechodzić w błocie po kolana. Ulica ta zbudowana została przed trzema laty a cały teren musieli właściciele ustąpić gminie bezpłatnie i pieniądze złożyć na brukowanie. Zarząd gminy już blisko 3 lata odebrał od p. M. Sewerina 1800 marek na brukowanie, ale dotychczas nie postarał się jeszcze o wybrukowanie ulicy. Mieszkańcy przy tej ulicy nie mogą zrozumieć, że pieniądze są złożone na brukowanie a oni muszą brnąć po kolana w błocie. Nic dziwnego więc, że niektórzy obywatele mają żal do zarządu gminy i mówią, iż zarząd gminy otacza obywateli wielką troską wówczas kiedy tylko chodzi o wybory zastępców gminy. *Obywatel.*

Chorzów. Przed kilku dniami znikł tutejszy robotnik Kocuba i wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. Przypuszczają, że K. poniósł nieszczęście, albo też padł ofiarą zbrodni.

Bytom. W Wielki Piątek rano powiesił się w swym mieszkaniu przy ulicy Krakowskiej pewien 55-letni inwalid. Do samobójstwa popchnęła go podobno rozpacz z powodu nieuzyskania renty inwalidzkiej i brak wszelkich środków utrzymania. — Smutna to dola robotnika.

— Bytomski sejmik powiatowy uchwalił 40 tysięcy marek na spłacenie długu, który swego czasu zaciągnięto na powiatowy dom inwalidzki. Na utrzymanie tegoż zakładu w roku bieżącym uchwalono 16700 mk., na szkołę robót ręcznych dla chłopców 3700 mk. a na szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt 3100 mk. Omawiano dalej sprawę procesu powiatu z prowincją o 102910 mk. podatków za dużo zapłaconych. Proces ten wygrał powiat, lecz gotów jest zrzec się zwrotu powyższej sumy przez prowincję w zamian za różne ustępstwa dla powiatu.

W końcu po uchwaleniu poszczególnych etatów nie zapomniano także o „ucisnionej“ niemczyźnie. I tak uchwalono 300 marek na germanizatorskie igrzyska dla młodzieży i 500 marek na germanizatorskie biblioteki, a w końcu omawiano także sprawę tak zwanych „hajmów“ dla chłopców i dziewcząt, których już jest 8 w powiecie, a które także służą celom germanizacji. Takich „hajmów“ chciałby landrat jeszcze więcej zakładać, mianowicie dla dziewcząt. — Wszystkiego jeszcze mało!

Ruda. Coraz to więcej zanika w kościołach szarych na Górnym Śląsku śpiewanie pasji w palmową niedzielę. Przyczyną tego smutnego zjawiska jest wciskająca się germanizacja także i do przybytków kościelnych. Kto temu jest winien, nie będę tu się rozpisywał, ponieważ za daleko by mnie zaprowadziło.

W naszej parafii jednak kościelny śpiew polski jest pielęgnowany i nie spotyka na żadne trudności. W niedzielę palmową odśpiewano przesłiczne pasje w polskim języku pod przewodnictwem p. Sezonki, na organach przygrywał bardzo pięknie p. Kalus, robotnik z kopalni „Brandenburg“, który jest bardzo muzykalnym.

Cała tegoroczna uroczystość w nie-

dzielę palmową była tak przepiękna, że pozostanie długo w pamięci u parafian.

Racibórz. Bohaterski czyn spełnił tutejszy krawiec, 28 letni Franciszek Kirchner, mieszkający na trzecim pięttrze domu położonego nad brzegiem Odry. 4 letni chłopiec robotnika Gawliczka wpadł do Odry i wezbrane fale rzeki natychmiast go poniosły. Widząc to Kirchner z okna swego mieszkania, copredzej zbiegł po schodach nad rzekę i ubrany tylko w spodnie i koszulę skoczył do wody. Po ciężkiej walce z falami rzeki udało mu się też w końcu z narażeniem własnego życia wyratować tonące dziecko.

Górny Jastrzęb. W ciężkim smutku pogrążony został gospodarz Jan Gajda. Otóż Pan Bóg powołał do siebie jego najstarszego syna, który był księdzem w Bernie w Szwajcaryi. Zmarły uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie i ukończył swe nauki w Rzymie, gdzie go wyświęcono na kapłana. Po wyświęceniu wstąpił do zakonu i był w Krakowie, Tryescie a w końcu w Bernie. Tam go śmierć zabrała w młodym jeszcze dosyć wieku, bo liczył zaledwie 42 lata.

Sp. ks. Gajda był pierwszym w parafii naszej, który wybrał sobie stan kapłański. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

— *Dziczenie młodzieży.* W tych dniach odprowadzono do więzienia śledczego dwóch młodzieńców. Jeden z nich napadł na pewną dziewczynę, aby jej zadać gwałt. Drugi zaś obchodząc się lekkomyślnie z bronią palną i zranił pewną dziewczynę dość ciężko w bok.

Adamowice, pow. strzelecki. Chora na umyśle 19-letnia córka tutejszego chałupnika Pawła Mroza oddaliła się w zeszły czwartek w nocy z domu i pomimo natychmiastowych poszukiwań nie można jej było odnaleźć. Dopiero na drugi dzień rychło rano usłyszano jakiegoś jęki w studni 9 m. głębokiej, i tam też znaleziono nieszczęśliwą dziewczynę w wodzie przyczepioną do wystających po bokach kamieni. Z wielkim trudem zdołano ją wydobyć z studni, poczem ją odwieziono do lazaretu. Ojciec nieszczęśliwej jest równie obłąkany i znajduje się w zakładzie w Kluczborku.

Wielkopolska.

Smutny koniec wychodźcy. W stanie dominialnym pod Książem znaleziono ciało 56 letniego robotnika Antoniewicza. Był to człowiek trzeźwy i spokojny, który służąc całe życie pod polskimi panami, swoją pracowitością i wiernością uznanie ich sobie zdobył, a będąc zapobiegliwym i oszczędnym, nieco grosza zaoszczędził. Przez długi szereg lat do Nowego Roku 1905 pracował w Kołacinie, wsi należącej do obszernej majątności mchowskiej, która jest własnością p. Józefa Karśnickiego. I był zadowolony i szczęśliwy wraz z swoją rodziną. Aż zjawił się w domu jego mniej więcej przed rokiem młodzieniec, który, wyuczysz się u ojca swego kowalstwa, przez lat kilka potem pracował w świecie. Wziąwszy ślub z córką Antoniewicza, po kilku tygodniach w świat znowu poszedł, a po kwartale, znalazłszy pewną robotę, sprządził tamdotąd i żonę. Za dziećmi postanowili iść i rodzice. Zwłaszcza matka za tą wędrowką w świat przemawiała, a ojciec uległ jej namowom i gdy czas nadszedł, poprosił o terminatkę. Odradzał wprawdzie duszpasterz, ostrzegali ludzi życzliwi — dziwił się dotychczasowy pracodawca i ganił po ojcowsku to lekkomyślne porzucenie służby i stron ojczystych. Naprawdę — kobieta nie chciała ustąpić, a chłop nie śmiał się sprzeciwić. Za przykładem ojca poszedł niebawem i syn żonaty w tym samym majątku pracujący. I tak cała rodzina z dniem 1 stycznia r. b. wywędrowała do Witten, w Westfalii czy Nadrenii. Przyjechawszy tam stary Antoniewicz, przyzwyczajony od dzieciństwa do zdrowej, swobodnej i wesołej pracy rolnej, na żaden sposób nie mógł zasmakować w ciężkiej pracy fabrycznej; nie mógł też się oswoić z nowym nieznanym sobie i niezrozumiałym otoczeniem; nie mógł żadną miarą żyć się w nowe, obce zupełnie stosunki. Na ulicy, w fabryce, a nawet w kościele tylko niemiecką słyszał mowę, z której nic a nic nie rozumiał. Więc go porwała ogromna tęsknota za dawniejszą pracą, za cichą, i szczęśliwą wioską, za polskim kościo-

lem, za ojczyzną. I jak przedtem żona jego, tak teraz on żonę prosił i namawiał do powrotu. I jej przykrzyć się już zaczęła ta obczyzna — więc uzyskawszy jej zezwolenie, wraca Antoniewicz w strony swoje, do dawniejszego dziedzica i prosi o przyjęcie do służby. Lecz miejsce jego już było przez inną rodzinę zajęte. Szuka więc służby w okolicy, lecz znaleźć na razie stosownej nie może. W końcu popada w melancholię i w tym widocznie nie-poczytelnym stanie od zmartwienia i trosk przebytych będąc, rzuca się do wody i topi.

Powyższą prawdziwą historję podajemy — pisze „Robotnik“ ku przestrodze i nauce tych, którzy chęcią większego zysku i namowami niesumiennych ludzi powodowani, bez koniecznej potrzeby lekkomyślnie porzucają strony ojczyste.

Rodzice! ucście dzieci czytać i pisać po polsku.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Ruchy floty rosyjskiej.

Czingtau. Bawiący tu oficerowie rosyjscy otrzymali wiadomość, że flota rosyjska opuściła Kamrangh i odpłynęła w kierunku południowym, aby się połączyć z trzecią eskadrą rosyjską.

Pulopinang. Oczekują, że trzecia eskadra rosyjska dziś przejeżdżać będzie koło Pinang. Władze czuwają nad przestępstwami.

Jeszcze o zatoce Kamrangh.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Bankhoe w Kochinchinie pod datą 24 b. m., że kilka rosyjskich krążowników przybyło i znajduje się poza obrebram zatoki Kamrangh. Dwa krążowniki znajdują się jeszcze w zatoce. Słychać, że Rosyanie przenieśli podstawę operacyjną swej floty do wyspy Hajnan.

Maneuwry i fortele.

Londyn. Ukrywanie się japońskiej i rosyjskiej floty trwa dalej. Podstawą dla operacji floty rosyjskiej ma być wyspa Hajnan. Paryskie doniesienia, jakoby rosyjska flota odpłynęła ku południowi, uważają w Londynie za umyślnie w obieg puszczoną, w celu zmylenia opinii publicznej i czujności nieprzyjaciela.

Nowa ofenzywa japońska.

Petersburg. Z Charbina telegrafują do „Rusi“: Japończycy zagrażają w wysokim stopniu linii kolejowej do Kirynu i wszystkim tamtejszym pozycjom rosyjskim. Szpitala rosyjskie z Kirynu przenoszą do Charbina.

„Vox populi“.

Petersburg. W gubernii charkowskiej krąży wśród chłopów wieści, że wszyscy generałowie rosyjscy na polu walki są przekupieni przez Japończyków i że to jest główna przyczyna bezprzekładnych klęsk rosyjskich. Także Port Artura poddał się rzekomo wskutek przekupienia generała Stoessla, którego chłopci w charkowskim uważają za największego zdrajcę.

Amnestya i nowy program.

Petersburg. W pierwszym dniu rosyjskich świąt wielkanocnych spodziewają się tu napewno ogłoszenia amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych i nowego programu reform wewnętrznych.

Przeciwko Polakom, Niemcom i żydom.

Wiedeń. Z Petersburga donoszą do tutejszego „Mittagsblattu“: Położenie Polaków Niemców i żydów, przebywających w okolicach z ludnością rosyjsko-prawosławną, zaczyna być bardzo niebezpieczne. Rozmaici agenci w służbie rządu lub cerkwi podburzają lud przeciwko nim, jako „wrogom ojczyzny i cara“ — których sam car rzekomo w ukazie z dnia 17 lutego kazał zwać „czarna słowem i czynem“. W podobny sposób agitują jawnie także popi w cerkwiach, zwłaszcza w gubernii mohilewskiej.

Przy

angielskiej chorobie

niemowląt jest Hohenlohe'go mąka owsiana jedynie właściwym dodatkiem do mleka. Zawiera bowiem fosforowe sole potrzebne do wzrostu kości i zębów i wpływa dodatnio na ogólne usposobienie, tak że dla chorych jak i zdrowych dzieci jest bardzo dobrym dodatkiem do mleka.

Bracia Barasch, Katowice

Piątek * Sobota * Niedziela

Nadzwyczajne ceny!

Towary spożywcze.

Daktyl f. 22 fen.
Kakao łuski cukrowane f. 22 fen.
Herbata luzno 1/4 funta 34 fen.
Anchovis Paste puszka 72 i 38 fen.

Towary spożywcze.

Łosoś wędzony znany dobry gatunek 1/4 funta 22 fen.
Francuskie serki Fromage de Brie marka »I T« Paris karton 42, 34 fen.

Towary spożywcze.

Sardynki w oliwie „Exellenz“ puszka 34 fen.
Margaryna „Furore“ paczka 1/2 f. 28 fen.
Margaryna „Fama“ paczka 1/2 f. 33 fen.
Szwajcarski ser 1/4 funta 22 fen.

Cakes ludowy 8 fen.
1/4 funta

Łuski z kakao 8 fen.
funt

Sliwki suszone 11 fen.
funt

Kakao luzne 22 fen.
1/4 funta

Oddział świec i mydeł.

Świece „Elektra“ paczka 6 sztuk 34 fen.
Świece do fortepianów »Renaissance« sztuka 8 fen.

Świece szterynowe „Phöbus“ paczka 64 fen.
mydła domowe Oranienburskie sztuka 15 fen.

Soda (Bleichsoda) paczka 5 fen.
Krochmal do prasow. bielizny paczka 9 fen.
Olej do maszyn do szycia butelka 12 fen.

Czernidło na buty (Fettglanzwichee) pudełko 2 fen.
Pomada do włosów puszka 2 fen.
Pomada do czyszczenia metalu puszka 4 fen.

Czernidło na buty „Meteor“ puszka 5 fen.
Tłuszcz na skórę „Allzeit voran“ puszka 6 fen.
Crem na obuwie „Bennolin“ puszka 9 fen.

Towary szklane * Sprzęty domowe i kuchenne.

Karafki z szklanką sztuka 12 fen.
Kubeczki z złotym brzegiem 1/4 litra odm. sztuka 6 fen.
Menaże do pieprzu i soli sztuka 4 fen.
Wyciskacze do cytryn sztuka 7 fen.

Maszynki spirytusowe do gotowania sztuka 19 fen.
Noże i widelce IV para 16 fen.
Łyżki stołowe B sztuka 4 fen.
Łyżki do kawy D sztuka 2 fen.

Wszystkie towary tylko póki zapas starczy.



W przedziale do pożywienia się:

Kawa z ciastkiem filiżanka 8 fen.
Wszelkie przekąski (belegte Brödchen) sztuka 8 fen.



Swój do swego!



Proszę zważać dokładnie na moją firmę!

Proszę zważać dokładnie na moją firmę!

Wiktor Jurek

40 Bytom, ul. Krakowska 40
od rynku drugi skład z obuwiem poleca

eleganckie **obuwie**

dla panów, pań i dzieci

jako też wszelkie

obuwie dla dzieci do Komunii św.

Ceny bardzo przystępne. Rzetelna polska usługa.

Polsko-katol. skład obuwa
40 ulica Krakowska 40.

Poszukuję miejsca na **handel cygar**

w jednym z większych miast na Górnym Śląsku lub kupna już zaprowadzonego interesu.
Ł. Tomicki, Kröben (Posen).

Budowiska w Mysłowicach i mały maszyn. dom z ogrodem w Słupnie p. Mysłowicami przy małej wpłacie zaraz do sprzedania.

Ebert Słupna pod Mysłowicami.



Baczność! Baczność!
Kołowce

od 75 mk. począwszy pod gwarancją „pneumatik“ po cenach fabrycznych. Katalogi darmo i wolno.
Karol Thusek, Gliwice.



Za darmo nie naprawiam wprawdzie żadnego zegarka, ale za małą zapłatę, tak że takowe dobrze i punktualnie chodzą.
Ernst Triffterer zegarmistrz w Bottropie w pobliżu hotelu Bremer.



Kołowce pierwszorzędnego, wprost z fabryki dla prywatnych i handlarzy od mk. 65,— pocz.

Przybory do kół prima pokrycia około mk. 4,—, weże powietrzne od mk. 2,80 pocz.

Reparacje także przy obcych wyrobach, prędko i tanio. Katalogi darmo i franko.
Duisburger Fahrradfabrik „Schwalbe“ Akt.-Ges. Duisburg-Wanheimerort. Założona 1896 r.

Za darmo elegancki zegar salonowy otrzyma każdy, kto zakupi u mnie 1000 papierosów „MIRODIS“ z wysmienitego tureckiego tytoniu. — Cena hurtowna 14,00 mk.
I. Malczewski, Katowice ul. Pocztowa 8 skład cygar i fabryka papierosów.

Polecam po najtańszych cenach:
Pokost (Firniss) od 30 fen. za funt.
Farby w oleju i suche, pędzle, karbolineum, gips, cement.

Drogeria pod Orłem
Władysława Długiewicza w Zależu
w domu mistrza piekarskiego Michatza.

Komu na dobrym a przednim papierosie zależy, ten powinien zawsze tylko papierosy „A B U R“ żądać; które w każdej cenie są do nabycia!

„A B U R“ rosyjska . . . fabryka . . .
papierosów . . . w . . . Poznaniu . . .

Reklamacyo podatkowe

jako też wszelkie piśmienne roboty, n. p. skargi, prośby, zażalenia, sprawy wypadkowe, zabezpieczenia na starość i inwalidztwo załatwia prędko, dobrze i tanio

Hermann Sobotta, pisarz ludowy Siemianowice-Laurahuta przy katolickim kościele u mistrza rzeźniczego Bromischa.

Otrzymał Pan ?? już ??
mój najnowszy wspaniały katalog?

Nie! Napisz Pan zaraz po takowy, który Panu natychmiast za darmo i bezpłatnie przysyłę i Pan się przekona, jak tanio Pan u mnie kupuje.

Kołowce „Wartko“ z pełną gwarancją
!! 68,50 mk. !!

Pokrycia 3,75 mk., weże 2,70 mk.

Hermann Deutsch, wysyła rowerów.
Katowice.
ul. Pocztowa 10.

Tapety

poleca najtaniej
F. Kostrzyński
Poznań, św. Marcin 56.
Wzory franko.

Kapelusze dla pań

do czyszczenia i nowo przystrajania przyjmuje i wykonuje tanio

dom towarowy
H. Herzberg
Zaborze.